

Złapali ją na parkingu Casey's General Store, kiedy pakowała zakupy do samochodu. Było ciemno, padało i wiał porywisty wiatr, więc nie usłyszała, jak zachodzą ją od tyłu.

Pierwszy z nich otoczył jej szyję ramieniem i zasłonił dłonią usta. Wydała z siebie stłumione, pełne przerażenia westchnienie – jak zwalana z nóg przez lwa antylopa. Mężczyzna szarpnął ją gwałtownie i odciągnął do tyłu. Zakupy rozsypały się po ziemi.

Próbowała się wyrwać, był jednak zbyt silny. Ciągnął ją przez asfaltowy parking, aż dotarli do czarnej furgonetki zaparkowanej w najciemniejszym zakątku parkingu pod zepsutą latarnią.

Drugi mężczyzna otworzył tylne drzwi samochodu. Miał na twarzy połyskującą jak naga kość białą papierową maskę bez wyrazu. Po chwili stanął przed nią trzeci mężczyzna. Jego twarz również zasłaniała maska, ale z namalowanymi zębami, wyszczerzonymi jak u zamierzającego zaatakować zwierzęcia. W rękach trzymał coś, co przypominało ciasno zwiniętą bandanę.

– Posłuchaj, młoda damo – powiedział bandzior, który trzymał ją za szyję. Miał zachrypnięty i zduszony głos, jakby cierpiał na astmę albo się przeziębiał. – Radzę nie krzyczeć, bo jeśli spróbujesz, zrobimy ci krzywdę. Na wszelki wypadek założymy ci knebel.

Próbowała szarpać głową na boki, ale mężczyzna trzymał tak mocno, że nie mogła nią poruszyć. Rękawiczka na jego dłoni pachniała surową skórą, jakby była całkiem nowa.

– Możesz przestać się wyrywać? – zapytał. – Nie chcemy cię zranić, ale zrobimy to, jeśli będzie trzeba.

– Hmfh... – wyjęczała.

Mogła łąpać powietrze jedynie krótkimi, płytkimi oddechami, a jej serce waliło boleśnie o żebra. Próbowала sobie przypomnieć, czego uczono ją na kursach samoobrony: jeśli nie możesz się wyrwać, lepiej się poddać.

Mężczyzna odsunął dłoń od jej ust.

– Dobra dziewczynka – powiedział, kiedy nie krzyknęła.

Bandzior w masce z wyszczerzonymi zębami wepchnął jej bandanę w usta i zawiązał ją z tyłu głowy. Gdy spróbowała przełknąć ślinę, omal się nie zakrztusiła.

– Boli? – spytał trzymający ją mężczyzna. Kiwnęła głową i jęknęła.

– To dobrze – mruknął.

Napastnik w masce bez wyrazu wyciągnął skądś plastikowe kajdanki, założył je na nadgarstki kobiety i zacisnął. Potem złapali ją we trzech, wrzucili na tył furgonetki i przykryli plandeką. Wierzgnęła nogami i trafiła mężczyznę w szczerzącą się masce w biodro. Nic nie powiedział, nawet nie jęknął, ale brutalnie przycisnął ją do podłogi i ścisnął stopy, aby jego kompan w masce bez wyrazu mógł na nie założyć drugie plastikowe kajdanki. Potem zarzucili na nią plandekę i zatrzasnęli drzwi. Kilka sekund później zawarczał silnik i samochód wytoczył się tyłem z parkingu. Poczuli, jak koła podskakują na „śpiącym policjancie” i furgonetka ostro skręca w lewo.

◆◆◆

Leżała w ciemnościach pod plandeką, a knebel w ustach sprawiał, że ciągle musiała przełykać ślinę. Z początku była zbyt przerażona, aby płakać. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Gdy wychodziła ze

sklepu, jej największym zmartwieniem było, czy ma w domu dość masła orzechowego, ale teraz nie wiedziała, jak długo jeszcze pożyje.

Furgonetka skręciła ostro w prawo, potem znowu w lewo. Kobieta za każdym razem przetaczała się po podłodze, objając się boleśnie.

Nie mogła przestać myśleć o swoim aucie, które zostało na parkingu z otwartym bagażnikiem i kluczykami w drzwiach. Pomyślała o Heidi i Joannie, które miały wrócić ze szkoły za jakieś dwadzieścia minut. Kto się nimi zajmie, jeśli jej się coś stanie?

Jak przyjmie to Daniel? Może już jej nie kochał, ale od ponad siedmiu lat byli małżeństwem i chyba nadal mogli uważać się za przyjaciół.

Samochód jechał i jechał, podskakując na wybojach i kiwając się na boki. Czuła, że ogarnia ją klaustrofobia i coraz większa panika. Płandeka śmierdziała papierosami i oddychanie pod nią było męczarnią. Od knebla bolały ją szczęki, a plastikowe kajdanki wrzynały się w przeguby rąk i kostki nóg. Kiedy auto skręciło w lewo i znowu się zabujało, boleśnie uderzyła się w prawy bark.

Jej oczy wypełniły łzy, a z głębi gardła wydobył się cichy jęk. Nie miała pojęcia, dlaczego ją porwano ani czego ci mężczyźni mogli od niej chcieć. Nie mogło chodzić o pieniądze, bo choć Daniel miał firmę ubezpieczeniową, nie był bogaty – podobnie jak jej rodzice. Zamknęła oczy i zaczęła szukać w pamięci słów modlitwy.

Najświętsza Panienko, uchron mnie od nieszczęścia... nie pozwól, aby zrobili mi krzywdę... Nie chcę umierać. Najświętsza Panienko, pozwól mi iść do domu i przytulić dzieci...

Samochód zwolnił, skręcił, podskoczył na wyboju i stanął. Kobieta leżała pod płandeką i słuchała. Słyszała męskie głosy, nie mogła jednak rozpoznać słów. Skrzypnęły otwierane przednie drzwi, kiedy pasażerowie wysiadali z wozu.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali, po czym otworzyły się tylne drzwi. Jeden z mężczyzn pochylił się i ściągnął plandekę z głowy kobiety. Był to ten w masce bez wyrazu.

– Przepraszam za niewygodną jazdę – powiedział. Jego usta były jedynie wąskim przecięciem w masce, więc nie można było stwierdzić, czy mówi poważnie, czy żartuje. Miał filadelfijski akcent, a słowo „przepraszam” brzmiało w jego ustach jak „szeproszom”.

– Pospiesz się, na Boga! – wychrypiał drugi mężczyzna stojący z boku furgonetki.

Wyciągnęli ją ze środka samochodu za kajdanki na nogach i postawili na chodniku, trzymając za ramiona, żeby się nie przewróciła. Stała twarzą twarzą z bandziorem o chrapliwym głosie, który pierwszy ją zaatakował. Również miał na twarzy maskę, ale uśmiechniętą. Szaleńczo, histerycznie – jak Joker z komiksów o Batmanie.

Furgonetka stała na podjeździe piętrowego domu o bładozielonych ścianach, przy długiej, prostej podmiejskiej ulicy, której kobieta nie rozpoznawała. Oprócz jej prześladowców nikogo w pobliżu nie było. Mokre chodniki świeciły pustkami, a gałęzie drzew strzelały na wietrze, co przypominało uderzenia fal oceanu o betonowe nabrzeże.

Mężczyzna w masce z wyszczerzonymi zębami złapał ją pod pachy, a bandzior w masce bez wyrazu za kostki nóg. Podnieśli ją i ruszyli w stronę domu. Kiedy wnieśli ją schodkami na werandę, ten w uśmiechniętej masce wyjął z kieszeni klucze i otworzył drzwi frontowe.

– Witamy – powiedział i zakaszłał, przyciskając do ust pięść. – Proszę z nami.